Nr. 128.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 8. Maja 1898.

Ideały życiowe.

XXIV.

Określić Społeczeństwo możnaby jeszcze zapomocą innego porównania, mianowicie:

Społeczeństwo podobne jest do — drzewa, które posiada 9 konarów: kościół, rząd, filozofię, naukę, istytucye publicznej użyteczności, instytucye pracy, sztukę, sport i urządzenia dla potrzeb bijologicznych.

Każdy taki konar dzieli się na mnóstwo gałęzi i składa się z warstw: pracujących, kierujących, posiadających, roznoszących. Każda zaś warstwa składa się ze związków, jak: rodziny, spółki itd. — Nadto, w każdej warstwie znajdują się rozmaite materyały, czyli — jednostki ludzkie należące do rozmaitych ras, płci i wieku. Jedne z nich są pełne siły twórczej (dojrzali) inne dopiero dojrzewają (młodzież), inne już zestarzały się i przestały pracować, (starcy). — Wszystko to zaś jest wypełnione Duchem społecznym.

Części, które wyliczaliśmy dotych czas, tworzą jakby — anatomię społeczną.

Teraz musimy poznać — fizyologię czyli — zjawiska zachodzące w Społeczeństwie.

Wyobraźmy sobie bezludną wyspę, na którą zostaliby wyrzuceni: murzyni, chińczycy, francuzi, niemcy itd., którzy nie mogą się porozumieć, lękają się jedni drugich, a nawet kryją się jedni przed drugimi. Otóż taka kupa ludzi bynajmniej nie tworzy Społeczeństwa. Do tego ażeby utworzyło się Społeczeństwo, potrzeba pewnych warunków.

Wyobraźmy sobie, że część wyspy zajęta przez rozbitków jest biedna, a inna część jest bogata; lecz że między jedną i drugą znajdują się przeszkody, mianowicie: rodzina lwów, które potrzeba wytępić; szeroka woda, którą trzeba przepłynąć i — przepaść, nad którą trzeba rzucić most. Nadto wyobraźmy sobie, że zarówno w bogatej części wyspy, jak i o przeszkodach wszyscy rozbitkowie wiedzą i przynajmniej w ogólnych zarysach rozumieją: co im wypada robić?

Czytelnik odrazu zgadnie, że ludzie ci, aczkolwiek różni między sobą — mogą utworzyć Społeczeństwo, mogą związać się w całość. Odrazu też rozumie tę prostą choć wielką prawdę, że:

Pierwszym warunkiem, ażeby gromada ludzi utworzyła związek społeczny jest — jakiś wspólny a ważny cel... naprzykład — chęć zabezpieczenia życia. I że jest jeszcze drugi warunek, mianowicie ten, ażeby członkowie owego społeczeństwa swój wspólny interes rozumieli...

Nasieniem więc, z którego wyrasta społeczeństwo jest — dusza ludzka. Ale o tem za chwilę. Tymczasem zobaczymy, co i w jaki sposób będą teraz robić owi rozbitkowie?

Przedewszystkiem — czy to dla wytępienia lwów, czy dla rzucenia mostu nad przepaścią, ludzie ci muszą się połączyć, skojarzyć w jedną organiczną całość. Muszą porozumiewać się w jakiś sposób, choćby na migi; muszą współczuć ze sobą, ażeby, gdy jeden wpadnie w nieszczęście, skaleczy się, zachoruje, czy jest głodny, ażeby inni spieszyli mu z pomocą.

I nareszcie muszą naśladować jeden drugiego, to jest — wstawać, gdy jeden wstanie, iść tam, gdzie jeden idzie, robić to, co ten jeden (rozumie się — najlepszy) robi albo rozkazuje.

Słowem — Porozumienie, Współczucie i Naśladownictwo czyli razem: Współdźwięczność, stanowią konieczny, duchowy węzeł przyszłego społeczeństwa.

Gdy już duchowy węzeł jest zawiązany, gdy nastąpiło najogólniejsze skojarzenie, z kolei musi nastąpić Organizacya.

Pierwszym objawem organizacyi jest — Podział pracy, dzięki któremu, gdy jedni rozbitkowie będą polować na lwy, inni muszą zająć się przyrządzaniem pokarmów, inni odnoszeniem ich myśliwcom, inni pilnowaniem obozowiska itd.

Z czasem zajęcia muszą podzielić się jeszcze bardziej: jedni będą szyli odzież, drudzy obuwie... Temu zaś podziałowi pracy musi towarzyszyć inny fakt: Wymiany usług, na mocy którego — szewc za buty dostanie od myśliwca zwierzynę, od kowala nóż. Zaś myśliwiec za zwierzynę dostanie od szewca buty, od krawca odzież, od kowala broń...

Wymiana usług ściśle kojarzy się z Podziałem zysków: widzimy bowiem że szewc, krawiec, myśliwy i kowal — tego co zrobili, czy zdobyli, nie chowają wyłącznie dla siebie, lecz dzielą się z innymi.

Te zaś zjawiska, jak: Kojarzenie usiłowań — Podział pracy — Wymiana usług — Podział zysków — są to niby wielkie fale tworzące się na strumieniu życia, złożonym z dwu prądów. Jednym jest — Wytwarzanie przedmiotów użytecznych np. — pieczenie chleba, szycie odzieży i obuwia, kucie broni.. Drugim jest — Zużywanie, a więc — zjadanie owego chleba i pokarmów, noszenie odzieży i obuwia, posługiwanie się bronią itd.

Łatwo dostrzec że wyliczone tu „Zjawiska społeczne" mają swoje odpowiedniki w „Zjawiskach organicznych". — W przewodzie pokarmowym człowieka czy zwierząt — wytwarzają się — materyały odżywcze, które następnie zużywają się w tkankach organicznych. Istnieje też w ciele ludzkiem czy zwierzęcem podział pracy, dzięki któremu — oczy patrzą, uszy słuchają, ręce chwytają, nogi przenoszą, żołądek trawi. Istnieje wymiana usług, na mocy której — oko czuwa nad ręką, a ręka nad okiem i wzajemnie chronią się od kalectwa. Istnieje nareszcie podział zysków: to bowiem, co wypatrzyły oczy, co schwytały ręce i strawił żołądek, przerobione na krew, dzieli się między wszystkie części organizmu.

I oto mamy nowy szereg podobieństw między Społeczeństwem a organizmem żyjącym. Pierwszy szereg opierał się na podobieństwie Części, drugi na podobieństwie Zjawisk, funkcyj życiowych.

Lecz analogie sięgają jeszcze dalej.

1 mo. Istoty organiczne rodzą się i Społeczeństwa także się rodzą. Nasieniem dzisiejszego cesarstwa niemieckiego jest — Elektorstwo Brandeburskie.

2-do. Organizmy żyjące rozmnażają się i Społeczeństwa podobnież. Stany Zjednoczone i Australia są jakby dziećmi Anglii, Szkocyi i Irlandyi: dzisiejsi bowiem mieszkańcy wymienionych kolonij są potomkami Anglików, Szkotów i Irlandczyków.

Czy zresztą w naszym własnym kraju nie widujemy faktów, że jakaś dawna a zamożna wieś wydziela z pośród siebie kolonistów i — niby — rodzi wieś nową?

3-cio. I organizmy i Społeczeństwa rosną.

Królestwo Polskie np. w r. 1830 miało niecałe 3 miliony, a dziś ma blisko 10 milionów ludności.

4 o. Istoty organiczne umierają, a czy umierają i społeczeństwa?...

Asyrya, Babilonia, Grecya, Rzym i t. d. są jasnymi dowodami tej prawdy, że organizacye społeczne, zwane państwami, rozkładają się, niekiedy po upływie kilkuset lat. Tylko materyał ich, to jest narody trwają znacznie dłużej i niekiedy służą do nowych organizacyj; czego znowu dowodem mogą być — dzisiejsza Grecya i Włochy.

Trzeba też pamiętać, że podobnie jak istoty organiczne, tak i społeczeństwa chorują, niekiedy śmiertelnie. Lenistwo, rozpusta, zwyrodnienie, nędza, niesprawiedliwość, kastowość, upadek religii i wogóle najwyższych Ideałów, wyłączne ubieganie się za zyskiem i użyciem — są dla narodów symptomami śmiertelnej choroby.

Gdy duch społeczeństwa jest chory, do drzwi śmierć puka!

Czytelnik może wybaczy mi, że tyle razy powtarzam jedno i to samo. Lecz chyba i zrozumie, że chodzi tu o silne zapisanie w jego pamięci pewnych wyobrażeń, których nam ciągle braknie.

Ludzie bardzo chętnie rozmawiają o „Sprawach społecznych" i z wielką swobodą umysłu gotowi są nawet decydować o losach narodów. A tymczasem — jakie posiadają o tych rzeczach pojęcia?...

Streśćmy więc jeszcze raz to, co powiedzieliśmy o — „Zjawiskach społecznych", które w ogólnych zarysach są podobnemi do zjawisk życia ludzkiego.

Społeczeństwa — Rodzą się — Rosną — Rozmnażają — a czasami ciężko Chorują i giną. Życie zaś ich i zdrowie polega na następujących funktyach, częścią duchowych, częścią materyalnych:

Przedewszystkiem w społeczeństwie musi istnieć — porozumienie, współczucie i skłonność do naśladowania... rozumie się, że dobrych i mądrych, nie zaś złych i głupich przykładów. To stanowi „Węzeł duchowy", ową „Jedność", której pewnym społeczeństwom zawsze brakuje.

Wówczas, w gromadzie tak związanych ludzi zaczną dokonywać się następujące procesy społeczne: Kojarzenie usiłowań do osiągnięcia wspólnych celów — podział pracy — rzetelna wymiana usług i rzetelny podział zysków, bez czego rodzą się ciężkie choroby społeczne.

Wszystko to zaś dokonywa się na tle — wytwarzania przedmiotów użytecznych i — Zużywania czy spożywania ich.

Bolesław Prus.

Z mody.

Pora deszczowa nastręcza myśl szukania odpowiedniego materyału na płaszczyk, któryby zarówno był elegancki, dogodny i co ważniejsza, mniej niż inne okrycia, przemakał a więcej ochraniał nam suknie. Materyał nieco włoskowaty, używany powszechnie na pledy, mianowicie szewiot, istotnie może służyć do celów powyższych, gdyż dość oporny na przyjęcie kropel deszczu, nie wsiąka w siebie wody, a tem samem i nie przenika na drugą stronę, jak to się często z innymi materyałami dzieje. Prześliczny można mieć płaszczyk od deszczu z granatowego szewiotu, równy z długością sukni, obcisły i ozdobiony bretońskim kapturem oraz jasnymi guzami, rękawy lekko u ramion zmarszczone, kołnierz nie zbyt wysoki. Drugi płaszczyk z szewiotu ciemnopopielatego, także do figury, zapinający się na dwa rzędy, na przodzie niewielkie wyłogi, kołnierzyk wykładany, przyczem wyłogi, kołnierz, rękawy i plecy ozdobione są popielatym sutaszem, strojnie i efektownie w deseń ułożonym. W otworze, pod szyją można nosić jasną krawatkę, ponsową, niebieską lub w kratki czarne z białem.

Prócz tego doskonale też ochraniają nam odzież płaszczyki gumowe, szkoda tylko, że gotowych trudno dostać. Natomiast materyał na takie płaszczyki otrzymać można, ale że wymaga on specyalnego przygotowania. Mówiąc o ochronie przed deszczem, który tak często w ostatnich czasach nas nawiedza, wspomnąć wypada o kaloszach damskich, letnich, przypuszczając, że może nie wszystkie panie o nich wiedzą. Cienkie, lekkie, z gumy amerykańskiej, podobno są przytem mocne i trwałe. Niektóre dochodzą tylko do obcasów bucika, a trzymają się na nodze za pomocą specyalnego gumowego paseczka. Przydać się mogą szczególniej na letniem mieszkaniu, gdzie grunt piaszczysty, pozbawiony bruku, dłużej pozostaje wilgotny, a ponieważ panie używają powszechnie cienkich pantofelków na wsi, więc kalosz podobny ani nóżki nie powiększający, ani nie uciskający, jest wielce dogodny.

Wszakże deszcz ciągle chyba padać nie będzie, a słońce i upragnione ciepło niezawodnie sowicie nas wynagrodzą, tem bardziej, że nie jeden strój sezonowy chciałby wydostać się na światło dzienne. Barwy przeważnie jasne są w tegorocznym sezonie bardzo modne... suknie, kostiumy, kapelusze, wszystko bywa jasne, w oko wpadające.

Wśród mnóstwa szkiców i fasonów letnich kapeluszów damskich zauważyć można wielką rozmaitość tak co do gatunku słomy jak i co do formy, Paniom, praktykującym ekonomiczny sposób nabywania oddzielnie fasonu a oddzielnie przybrania do niego, zalecić można następujące najświeższe i najmodniejsze fasony, wedle najświeższych wzorów paryskich wykonane: fantazyjny i zarazem wytworny fason „Directoire", z delikatnej słomki jedwabnej w kolorze crême, czarnym, chabrowym, jasno zielonym, w kolorze starego złota itd., bardzo dogodną, bo ochraniającą od palących promieni słonecznych „budkę", dalej prześliczny i efektowny fason „Sapho", pełen elegancyi i noszony nieco od czoła, oraz wymagający niezmiernie sutego przybrania.

Fasony: „Rejane", „Marsy", „Edith" jak również i wdzięczny „Windthorst" — ten ostatni tak przez panie lubiany — efektowna „Kuczerka", „Bolero" i wiele wiele innych fasonów, obok skromniejszych toczków, beretów, kapotek dla mężatek (z pośród kapotek wyróżnia się elegancka i strojna kapotka „Gaulois" dla młodej mężatki), zalecają się gustem i wytwornem wykończeniem. Wszystkie fasony powyższe bywają w różnych kolorach, nawet w różowym, wyrabiane zaś są z fantazyjnej lub gładkiej słomki, która najrozmaiciej występuje. Pięknie się prezentuje w kapeluszu delikatna słoma jedwabna, mająca pozór atłasowych wstążeczek, świetnie błyszczących i fantazyjnie splecionych, dalej elegancka słoma „Liserie", efektowna i mocno połyskująca słoma japońska, gładki bast, podobno bardzo trwały i wreszcie najmniej fantazyjna słoma chińska. Wszystkie z wymienionej słomy kapelusze dają się fasonować, lakierować lub prać chemicznie.

Wspomnieć też należy o najnowszej modzie wdziewania zielonych trzewików na nogi, a zielonych rękawiczek na ręce. Moda ta niesłychanie szybko się rozpowszechniła, ale też niesłychanie szybki będzie prawdopodobnie jej koniec. Jak donoszą ludzie, znający się na rzeczy, zielona spodnica spowodować może łatwo w porze spieki letniej zakażenie krwi, prawdopodobnie zatem panie co prędzej odrzucą obuwie i rękawiczki koloru nadziei.

ROZMAITOŚCI.

Dynaści hiszpańscy. Nie jest rzeczą zupełnie wykluczoną, że w Hiszpanii w razie klęski zadanej jej w obecnej wojnie przez Stany Zjednoczone, wybuchnie zawierucha dziejowa. Z zamieszek niewiadomo coby się wyłoniło nowego, rzeczpospolita, czy też monarchia z inną niż obecnie rodziną na tronie. Rzeczpospolita istniała już w Hiszpanii, coprawda krótko w roku 1868 i 1869. Rzeczpospolitą zaprowadzono po złożeniu z tronu Izabeli córki Ferdynanda VII. Po zniesieniu rzeczypospolitej zasiadł na tronie hiszpańskim Amadeusz włoski, lecz także panował nader krótko i w r. 1874 syn Izabeli Alfons XII został królem. W roku 1885 umarł Alfons XII, zostawiając zarząd państwa żonie z domu arcyksiężnie austryjackiej Krystynie, a tron synowi Alfonsowi XIII. Z Ferdynandem spierał się o tron hiszpański brat jego Don Karlos, tytułowany Karolem V, po jego zaś śmierci z ciągłemi pretensyami do tronu hiszpańskiego występował syn jego Karol, nazywany przez swoich stronników Karolem VI, albo królko także Don Karlosem. Ten drugi Don Karlos umarł 1861 r. w Tryeście, zostawiając pretensye do tronu hiszpańskiego swemu bratankowi Karolowi, zwanemu Karolem VII albo znowu krótko Don Karlosem. Trzeci ten Don Karlos w proklamacyi, wydanej obecnie przed wojną d Hiszpanów zapowiedział, że gotów jest siąść na tronie hiszpańskim, gdyby tego dobro ojczyzny wymagało. Sam Bourbon-Anjou jak cała dynastya hiszpańska ożenił się po raz pierwszy z księżniczką Bourbon-Parma, która mu zostawiła oprócz córek jedynego syna Don Jaimego, czyli Jakóba. Syn ten ukończywszy wiedeńską akademię wojskową, od roku służy w wojsku rosyjskiem. Najpierw stał w Kiszyniewie jako niski oficer w łubieńskim pułku dragonów, a obecnie od miesiąca jako chorąży grodzieńskiego pułku huzarów przybocznej gwardyi carskiej przebywa w Warszawie wraz z pułkiem Polaków Don Jaima zna oddawna, gdyż pamięta wielu z nich jako uczestników walk o tron hiszpański, zresztą podczas studyów wojskowych często przyjeżdżał do Lwowa i Krakowa w odwiedziny do swojej siostry Blanki Kastylijskiej zamężnej za arcyksięciem Leopoldem Salwatoram. Oprócz tej Blanki, ma Don Jaime jeszcze siostrę Alicyę za ks. Schoenburg Waldenburgiem, Beatryczę poślubioną w roku zeszłym szlachcicowi włoskiemu księciu di Massimo Rosiano-Auticoli-Corrada i wreszcie tę która w roku zeszłym uciekła w świat z Rzymu z malarzem Folehim, a obecnie niewiadomo gdzie się tuła.

Artysta polski w Kwirynale. Młody pianista polski August Radwan, który w Rzymie niedawno wystąpił w sali Dantego z koncertem Szopenowskim, cieszy się w wiecznem mieście znacznem powodzeniem. Minionego tygodnia Radwan otrzymał od księżny Reuss VII z domu ks. Sasko Wejmarskiej, bawiącej na zimę w Rzymie, a zaprzyjaźnionej z domem królewskim włoskim, uprzejmy liścik, zawiadamiający go, iż królowa Małgorzata chce go usłyszeć w poufnem kółku na herbacie w Kwirynale. O godzinie 10 wieczorem nasz pianista zajechał do Kwirynału, gdzie przez księżnę Reuss w niebieskim salonie przedstawiony został królowej, która zaraz rozpoczęła rozmowę o Chopinie. Było to zebranie całkiem poufne: znaleźli się tam: kompozytor Marchetti, autor „Ruy Blasa", markiz Pallavicini, księstwo Sartirana, markiza Trotti, księżna Villamarina, księstwo Reuss i kilku dygnitarzy dworskich. W salonie stał pyszny fortepian z amerykańskiej fabryki Steinway'a, do którego zasiadł Radwan. Grał tylko rzeczy Chopina: „Fantazyę", „Barkarolę", „Etiudy" i walca. Królowa Małgorzata słuchała jego gry i po każdym numerze unosiła się nad pięknością utworów i znakomitą grą artysty. Przerwało grę wniesienie herbaty, do której wszyscy zasiedli. I tutaj także królowa, sama zresztą bardzo muzykalna, rozmawiała z pianistą o muzyce, o Warszawie, a w końcu przypomniała sobie, że słyszała niegdyś Chopina Etiudę E major (op. 10) i że radaby ją jeszcze usłyszeć — więc po herbacie Radwan zasiadł jeszcze raz do fortepianu i grał kilka utworów: ulubioną Etiudę, mazurki, oraz wielką fantazyę i Fugę Bacha w układzie Liszta.

Królowa Małgorzata, wsparta o fortepian słuchała gry — poczem, dwukrotnie, serdecznie ścisnęła rękę artysty, dziękując i wyrażając szczęście, że usłyszała Chopina tak wykonanego. Królowa (jak i wszystkie panie była dekoltowana, w sukni liliowej z perłami i brylantami na szyi i dwoma kolosalnemi soliterami w uszach. Mam nadzieję, że pan wróci na przyszły rok do Rzymu i rada będę, że pana jeszcze raz usłyszę — powiedziała na pożegnanie, poczem uścisnąwszy księżnę Reuss i skłoniwszy się reszcie towarzystwa, o północy opuściła salon, wracając do wewnętrznych pokojów. Rzymska prasa zanotowała szczególniejsze odznaczenie, jakie spotkało naszego młodego artystę, który wyszedł z Kwirynału, pod urokiem tej uprzejmości, z jaką go tam przyjęto.

Handel żywym towarem. Ajent policyjny Loebl aresztował w poniedziałek rano na czerniowieckim dworcu kolejowym 61. letniego Mortka Hofera z Wyżnicy w chwili, kiedy tenże do pociągu, zdążającego do Rumunii, wsiadł w towarzystwie pięciu młodych dziewcząt żydowskich z Kut. Hofer, obok handlu zbożem, trudnił się wysyłaniem dziewcząt na wschód i prowadził właśnie taki transport. Hofera odstawiono do sądu karnego, gdzie tłumaczy się, iż namawiał dziewczęta tylko do przyjęcia intratnej służby w Rumunii.

Ród Poniatowskich nie wygasł po śmierci księżny Torelli di Monte Chiarugolo. Żyje jeszcze ks. Stanisław Poniatowski, synowiec księcia Józefa. Ma on teraz lat 63, ożeniony jest z księżniczką Ludwiką le Hon, ma córkę niezamężną, księżniczkę Ludwikę i dwóch synów żonatych. Jeden z nich, ks. Karol, mieszka w Meksyku, drugi Jędrzej przed trzema laty poślubił miss Elżbietę Sperry z Kalifornii. Mieszka w Paryżu.

Dzieło Faraonów, ukoronowany h budowniczych i inżynierów starożytności, zmierzające do użyźnienia kraju, podejmuje ich potomek, młody chedyw egipski. Zamierza on zbudować dwie olbrzymie tamy w dolinie Nilu: jedną u katarakty assuańskiej, drugą nad rzeką Assiutem. Pierwsza ma mieć 23 metry wysokości i 1.800 metrów długości. Różnica poziomu w porze suszy i deszczów obliczona na 14 metrów. Tama nad Assiutem będzie wprowadzała wodę do kanału Dolnego Egiptu, aż w pobliże Kairu. Wedle obliczeń, woda, nagromadzona w porze deszczów, powinna wystarczyć na czas suszy. Roboty mają trwać lat 5.

Oko końskie. Jak u człowieka tak samo u konia oko jest zwierciadłem duszy. Uważny obserwator zwierząt kiedyś powiedział: „Podczas gdy wół patrzy się na człowieka skromnie, owca bojaźliwie, pies badawczo, koza ciekawie, świnia bydlęco, a osioł zgodliwie, to w oku konia leży coś dziwnie mądrego. Być może, że umożliwia to struktura tego oka, która dozwala koniowi obserwować i to, co się za nim dzieje, tak, że np. wierzgając kopytami tylnemi, rzadko kiedy celu chybi. Oko końskie ma bowiem soczewkę bardzo płaską i wielką źrenicę przez którą dużo promieni naraz wpada, co daje mu nadzwyczaj obszerny widokrąg. Prócz tego źrenica przy mdłem świetle może być rozszerzoną, dlatego też w nocy koń widzi z bystrością uderzającą. Gdy jeździec nic już nie widzi prócz równiny jednostajnie ciemnej, koń go niesie bezpiecznie przez wąską kładkę lub wymija kamień leżący na drodze. Czasem spostrzeżenia takie graniczą z cudami. mniemanie jednak, jakoby koń wszystkie przedmioty widział o wiele większe, aniżeli są w rzeczywistości i że dlatego daje sobą rządzić małemu człowiekowi, jest naturalnie zabobonem. Kolor oczu końskich zazwyczaj jest szary, piękniej i szlachetniej prezentują się oczy czarne, osobliwie zaś tak zwane oczy szklane odznaczają się blaskiem jasno czerwonym lub jasno szarym. Ten blask oczu mają zazwyczaj siwosze i kasztany. Utrzymują, że koń mający dużo białka w oku, jest zwyczajnie złośliwego temperamentu. Oko konia podlega niemało chorobom, a to bardzo często tylko z winy człowieka. Prócz tego ostre wyziewy w stajniach dla oka końskiego w wysokim stopniu są szkodliwe.

Który mężczyzna raz tylko kochał?

— Czy ty myślisz, mężusiu, że na świecie istniał mężczyzna któryby tylko swoją żonę kochał.

On: — Znam tylko jednego, o którymby to można stwierdzić.

Ona: — Kto to, ty najukochańszy?

On: — Nie, — Adam.

Kwiat w gorsecie. Jeden z dzienników paryskich, który w ostatnich czasach wiele pisał o szkodliwych skutkach zbyt silnego sznurowania się, następującą opowiada anegdotkę o znakomitym francuskim uczonym Convier, który od Karola X. otrzymał tytuł barona i krzesło w izbie wyższej. Convier z pośrod dam u dworu wiele miał przyjaciółek, najładniejsze zaś panny z wysokiego pochodzenia często go odwiedzały w jego pomieszkaniu w Jardin de Plantes. Między innemi także śliczna księżniczka de Penthièvre przychodziła do niego celem uzupełnienia swych studyów botanicznych. Convier szczerym był admiratorem tej młodej piękności, nie mniej jednak wpadała mu w oko bladość podłużnej twarzyczki i ciemne obwódki naokoło melancholijnie patrzących się ócz. Wnet też zbadał przyczynę tych chorobliwych symptomatów, nie zdobył się jednak na odwagę, aby pomówić o tem z młodą dziewczyną. Pomimo tego długi czas nad tem przemyśliwał, jakby przysporzyć blademu dziecku policzki świeże i czerwone nie naruszając obowiązku delikatności. Pewnego dnia księżnie zce pokazał kwiat egzotyczny, w pół wychylony, którego wielkie różowe liście przecudną świeżością i pięknością wpadały w oko. Młoda księżniczka głośno objawiła swój zachwyt, lecz zaraz dodała ponuro: „Co za szkoda, jeśli się zważy, że taki piękny kwiat tak prędko zwiędnie". Z uśmiechem odrzekł Convier: „Broń Boże, wspaniały ten kwiat jest trwały, bogaty w soki żywotne i jeżeli mu się nie stanie nic nienaturalnego i nadzwyczajnego, może długo kwitnąć i radować nas swymi błyszczącymi kolorami."

W trzy dni później księżniczka rozpoczynając lekcyę, życzyła sobie oglądnąć ten ciekawy kwiat. Lecz wielkie było jej zdziwienie, gdy na czerwonych liściach kwiatu zauważyła małe żółte paski. Zapytany o powód Convier odrzekł, że nie może sobie wytłómaczyć, czemu kwiat już zaczyna więdnąć. Po tygodniu kwiat już całkiem był zwiędły. „Co za szkoda" odezwała się księżniczka, „mówiłeś pan przecież, że kwiat nadzwyczajnie długo będzie świeży. Co się tedy stało". Nic. prócz tego tutaj" odrzekł poważnie Couvier pokazując młodej dziewczynie kawałek wstążki jedwabnej dość silnie wiązanej naokoło łodygi kwiatu. Księżniczka zmięszana spoglądała na twarz uczonego widząc zaś jak tenże rzucił okiem na jej smukłą figurę zaczerwieniła się i milcząc spuściła oczy. „Otóż, to wszystko" rzekł powoli i znacząco, potem zaś nie wspomniano już więcej o tym przedmiocie. Gdy zaś za kilka dni śliczna młoda dziewczyna znowu przyszła na lekcyę, Convier z wielką radością zauważył, że stan panienki o cały szereg centymetrów stał się szerszym, i że smukłe jej ciało o wiele zwinniej było w stanie pochylić się nad małymi kwiatuszkami, którym w danym razie chciała się przypatrzeć.

Pseudo arcyksiążę. Ciemny lud na Bukowinie nie może dotychczas pogodzić się z faktem śmierci arcyksięcia Rudolfa. Po siołach krążą o tem najrozmaitsze, pełne fantazyi baśnie, a góruje nad niemi stanowcze twierdzenie, iż następca tronu żyje dotychczas, jeno musi się ukrywać przed władzami, albowiem naraził się im ogromną miłością swoją ku chłopom Ciemnotę tę chłopską wyzyskują rozmaici spekulanci, którzy podają się za arcyksięcia, krążą po kraju i pod rozmaitymi pozorami wyłudzają pieniądze. Jeden z takich wypadków dał temat do rozprawy sądowej, jaka się w ubiegłym tygodniu toczyła przed trybunałem czerniowieckim.

Na ławie oskarżonych — zasiadło 62 włościan ze wsi Kamenki w powiecie sereckim, oskarżonych o gwałt publiczny i zbiegowisko, jakiego stali się winnymi z następującego powodu: 14 czerwca z. r. pojawił się w Kamence młody człowiek, który podawał się za arcyksięcia Rudolfa Tłumy ludu zgromadziły się na tłoce gminnej, gdzie mniemany arcyksiążę wygłosił porywającą mowę. Opowiadał, że sam Bóg zesłał go na Bukowinę, ażeby zbadał stosunki chłopów i przyszedł im z pomocą. „Przekonałem się — mówił — że dzieje się wam krzywda i dlatego postanowiłem znieść wszelkie podatki, usunąć myto drogowe, dobra właścicieli wielkich posiadłości rozdzielić pomiędzy chłopów,

a nareszcie wszystkich żydów wygnać z całego państwa na cztery wiatry. Lud z zachwytem słuchał tak poczciwego księcia i z uwielbieniem cisnął się do rąk jego. Niestety los chciał, ażeby właśnie w tej chwili nadeszli dwaj żandarmi i wspaniałomyślnego arcyksięcia się zapytali o właściwe nazwisko, kiedy zaś wzbraniał się wymienić — uwięzili go.

Otoczeni tłumem ludu, żandarmi wraz z arestowanym udali się do wsi. Ponieważ rzekomy arcyksiążę był bardzo głodny i niemożliwe dla oka miał luki w garderobie, przeto zatrzymano się po drodze na plebanii prawosławnej, gdzie aresztowany otrzymał posiłek, a następnie przed chatą gospodarza Jędrzeja Fedoryka, gdzie uzupełniono toaletę. Fedoryk dostarczył nadto fury, na której miano przewieść aresztowanego do kancelaryi gminnej. W chwili kiedy „arcyksiążę" wraz z żandarmami znalazł się na wozie, podskoczył włościanin Mikołaj Czajkowski, chwycił dyszel wozu i nie puszczając koni zawołał: „My go nie damy aresztować! Żandarmi upili się i chcą arcyksięcia wydać na pastwę żydom!" Okrzyk ten zelektryzował tłumy. Otoczono furę i poczęto grozić żandarmom pięściami, domagając się uwolnienia „arcyksięcia." Jeden z włościan Sofron Karleczuk skoczył nawet na wóz i aresztowanego zsadził na ziemię. Wobec groźnej postawy chłopów i liczebnej przewagi, żandarmom nie pozostało nic innego, jak tylko odejść. Na ich doniesienie wytoczono sprawę przed sądem. W czasie śledztwa stwierdzono, iż rzekomym arcyksięciem jest Tymon Wasij, młody parobczak ze Storońca-Putyłowa, trudniący się wędrownem kaznodziejstwem z amatorstwa.

Trybunał uznał 42 podsądnych winnymi zbiegowiska i gwałtu publicznego i skazał ich na więzienie, lub areszt od 5 miesięcy do trzech dni. Dwudziestu uwolniono.

Co do samego pseudo-arcyksięcia, ten znajduje się już oddawna w więzieniu, zasądzony na nie, na kilka miesięcy za podburzanie przeciw „panom i żydom". W ostatnich dniach przeprowadzono go do szpitala inkwizycyjnego, albowiem objawiać począł pomieszanie zmysłów.

Temperament wieloryba. Wiadomo o tem, że rekin nie boi się wszczynać walkę z czółnem rybackiem le z takie wypadki, aby wieloryb sam napadał są bardzo rzadkie. Niedawno tego rodzaju atak wykonał pewien wieloryb na statek „Ganda Isle" między Nową Zelandyą a Sidney.

Statek płynął z pomyślnym wiatrem gdy w tem z dala pojawiły się dwa wieloryby. Oba płynęły szybko i naraz zmieniły kierunek, rzucając się wprost na statek. Jeden z nich, skoro tylko dosięgnął statku, zanurzył się, lecz wtedy drugi rzucił się na statek z ogromnym impetem. Statek napełniony był drzewem, taki zatonąć nie mógł. Wieloryb uderzywszy swoim ciałem o ścianę statku, pogrążył się w wodę, a morze zabarwiło się krwią, zwierzę poruszało się bardzo słabo, i potem poszło na dno. Zdarza się czasami, że wieloryb przypadkowo zetknie się z okrętem, lecz tu napad wykonany był umyślnie.

Wieloryb jest zwierzęciem bardziej wrażliwem i nerwowem, niżby się napozór zdawało. Razu pewnego pojawiło się statko wielorybów koło wysp Karolińskich. Statek wielorybi spostrzegł je, zarzucono harpun i ugodzono nim jednego wieloryba. Zwykle w takich wypadkach inne wieloryby uciekają albo zanurzają się w wodę, wtedy jednak skupiły się razem, leżąc nieruchomo na wodzie jakby coś nadsłuchiwały i wywijąc niespokojnie płetwami. Stało się to wszystko wskutek strachu, który je ogarnął. Strach ten tak sparaliżował ich ruchy, że 4 statki wielorybie popłynęły wprost na nie zwierząt i ugodziły harpunami prawie wszystkie. Jedno zerwało się z harpuna, uciekło a po kilkunastu minutach wróciło, napadło na statek i uderzyło weń całem ciałem tak silnie, że statek przechylił się a w jednem miejscu zrobił się otwór, przez który napływała woda, grożąc zatopieniem. Zaledwie wprawiono w ruch pompy, gdy wieloryba spostrzeżono znowu. Zanurzył się był na 10 metrów pod wodę szybko uwijał się na około statku. Widocznie rana zadana harpunem i uderzenie w okręt jeszcze go sił nie pozbawiły. Następnie wypłynął znowu na wierzch, oddalił się od statku na pewną odległość i zwróciwszy się znów ku niemu, pędził niezmiernie szybko, aby dać nowe uderzenie. I z pewnością byłby wieloryb zatopił nadwerężony już statek i sam przytem zginął, gdyby z drugiego statku nia rzucono bomby, która jak piorun ugodziła go śmiertelnie, kiedy już był zaledwie o kilka sążni od swego celu.

Od morza do morza. Koleje południowo-amerykańskie są dotychczas bardzo nierozgałęzione. Podczas kiedy północna posiada trzy drogi, łączące oceany: Atlantycki i Spokojny, czwartą przez przesmyk panamski, południowa Ameryka nie posiada podobnie rozległej drogi komunikacyjnej. Obecnie planowana linia rozpocznie się w Rio Janeiro, biedz będzie wzdłuż Brazylii, przetnie Boliwię i dotrze do spokojnego oceanu. Brazylia, Boliwia, Chili i Peru podpisały już odnośne plany. Współudział rzeczypospolitej Ekwadoru jest niewątpliwy. Roboty rozpoczną się w roku przyszłym i będą trwać dziewięć lat. Podróż po całej linii będzie trwać cztery dni, a koszta będą o $^2/_3$ a może nawet $^3/_4$ proc. tańsze, niż dotychczasowe podróży na parowcach.

Jubileusz feministek. W dniu 8 z. m. upłynęło dwadzieścia lat od ważnego kroku na drodze emancypacyi. W dniu tym po raz pierwszy dopuszczono kobietę-lekarkę do złożenia egzaminów państwowych. Pierwszą pionierką była panna Vögtlinówna, obecnie profesora Heimowa. Państwem, które pierwsze udzieliło tego prawa kobietom, była Szwajcarya. Stało się to dopiero po trzyletniem kołataniu panny Vögtlinówny do rozmaitych rad kantonalnych. Pozwolenia udzielił wreszcie kanton berneński. Głosowało za niem 11 radców, przeciwko 2. Panna Vögtlinówna praktykowała naprzód w Zurychu, a następnie jako asystentka prof. Winkela w drezdeńskim szpitalu dla kobiet.

Literat bookmakerem. Rochefort redaktor *Intransigeanta* uchodzi w Paryżu za wielkiego znawcę turfowego i za człowieka mającego wielkie szczęście do totalizatora. Na wyścigach pytają go zwykle o radę i stawiają na te konie, na które on stawia. Kiedyś, skutkiem tego zaufania publiczności, przeszedł silne emocye. Jakiś stolarz, jego dostawca, prosił Rocheforta na wyścigach w Longchamps, aby mu wymienił konia, który ma najwięcej szans w następnym biegu. Rochefort, sądząc, że stolarz postawi najwyżej 10 fr. wskazał mu pierwszego lepszego, który mu na myśl przyszedł. Stolarz pobiegł natychmiast do totalizatora. Wrócił po chwili i rzekł konfidencyonalnie do swego doradcy: — No, niechże się tylko ten koń nie przewali, bo postawiłem na niego cały posag swojej żony — 1800 fr. Rochefort aż podskoczył z przerażenia, nie mógł sobie darować lekkomyślnej odpowiedzi, która naraziła przyszłość tego biedaka, koń miał bowiem niewielkie szanse. Sam stolarz nawet nie śledził z tak żywem wzruszeniem rezultatu biegu jak Rochefort. Koń zaraz po starcie został w tyle i trzymał się tak przez pół biegu. Potem dopiero zrównał się z innymi, a wreszcie wszystkie wyprzedził i stanął pierwszy u mety. Stolarz za 1.800 fr. wziął 15,000 i z wielkiej radości wycałował Rocheforta. Chciał mu koniecznie wsunąć kilkaset franków za tak szczęśliwe „tempo". Mimo niespodziewanego tryumfu, Rochefort postanowił sobie nigdy już nikomu wskazówek w tym względzie nie dawać.

Białko spożywcze. Donieśliśmy po krótce że na niedawno odbytym w Madrycie kongresie medycznym profesor z Benu, dr. Finkler oznajmił, iż udało mu się na drodze chemicznej sporządzić nowe, sztuczne białko „Tropo". Bliższe szczegóły tego wynalazku znajdujemy obecnie w artykule dra Finklera umieszczonym w nrze 17 „Niemieckiego tygodnika medycznego". Udało mu się z białka naturalnego wytworzyć nowy środek spożywczy, białko spożywcze, które będąc łatwem do strawienia i nadzwyczaj taniem jest nadto ze wszystkich innych środków najbardziej pożywnem. Wynalazek ten ma ogromne znaczenie dla gospodarstwa społecznego, al bowiem tylko w ten sposób można rośliny strączkowe zawierające największą ilość białka, w masach o wiele większych, niż dotąd zaprowadzić jako ogólne pożywienie ludu, Tropon o 40 do 50 procent jest tańszem od białka ze świeżego mięsa, posiada więc ogromną wartość jako środek zastępujący z jednej strony droższe pożywienie, z drugiej strony rzeczywiste białko, gdyż nie posiada własnego smaku i może być spożywanem samo dla siebie lub jako domieszka wraz z innemi potrawami. Finkler stanowczo twierdzi, że „tropon" jest najtańszem ze wszystkich dotąd sporządzonych czystych białek i mniema, że w ten sposób kwestya co do pożywienia ogólnego szczęśliwie została rozwiązaną.

W Pradze Czeskiej od d. 15 maja do d. 15 września r. b. będzie otwarta wystawa architektury i inżynierstwa. Dnia 18, 19 i 20 czerwca r. b. będzie uroczystość setnej rocznicy urodzin Franciszka Palackiego. Do programu uroczystości należy położenie kamienia węgielnego pod pomnik Palackiego. W czerwcu r. b. odbędzie się w Pradze zjazd dziennikarzy z całej Słowiańszczyzny.

Modły za Dreyfusa. Więzień z wyspy Dyabelskiej ma gorących zwolenników w Szwajcaryi. W Zurychu dawano dramat, przedstawiający jego losy tak tkliwie, że publiczność tonęła we łzach. Z tego powodu rząd francuski zwrócił się do szwajcarskiej rady związkowej, domagając się zawieszenia tych przedstawień. Żądaniu temu uczyniono zadość. W Bazylei znowu podczas nabożeństwa pastor wraz z wiernymi modlił się o wyswobodzenie „męczennika" z wyspy Dyabelskiej.